№ 19 WARSZAWA, 10 MAJA 1925 R ROK XII.

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ —PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE/"

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

Wypełniajcie obowiązki wobec własnej organizacji!

Koleżanki i Koledzy! Wiecie dobrze o tem, że życie wszystkich ludzi na świecie jest oparte na gromadnem współdziałaniu. Z tego wypływają dla nas olbrzymie korzyści, wartość których najlepiej określa przysłowie naszych ojców: **„Gromada to siła!"** Oczywiście gromada spoista, oparta na zasadzie **„jeden za wszystkich, wszyscy za jednego"**. Oznaką spoistej gromady jest ochotne, z wewnętrznego poczucia solidarności wypływające wypełnianie obowiązków dla dobra wspólnego pokładanych.

Ażeby ochotnie każdy obywatel gromady wypełniał obowiązki — od wczesnej młodości musi się do tego zaprawiać, ćwiczyć i wypełnianie różnych obowiązków praktykować, czyli na dobrego obywatela się wychowywać.

Nasza organizacja jest właśnie organizacją wychowawczo-obywatelską, organizacją młodej wsi — sposobiącej się do przyszłego życia obywatelskiego w granicach własnego państwa.

Jesteśmy niejako młodą republiką, w której zobowiązaliśmy się wspólnie, dla wspólnego dobra pracować i wspólne obowiązki wypełniać. Ze wspólnego współżycia i wspólnej pracy mamy zyskać wspólne korzyści i bogactwa, przedewszystkiem bogactwa z dziedziny kultury materjalnej.

Bogactwem rozumu i serca jest wzajemne uszlachetnianie się i oświecanie poprzez czytelnictwo książek i pism, poprzez urządzanie pięknych i szlachetnych wieczornic, zabaw, ćwiczeń cielesnych i wielu innych prac oświatowych i kulturalno-towarzyskich, zbliżających nas do siebie, oraz wytwarzających w duszach naszych poczucie braterstwa i wzajemnego poszanowania.

Bogactwem kultury materjalnej są choćby nawet wszystkie drzewa przy gościńcach rękoma naszemi posadzone; wszystkie „Domy Ludowe" wspólnie wzniesione; każda, choćby najdrobniejsza rzecz wspólnie wykonana i dla wspólnego użytku służąca.

Jesteśmy młodą republiką, w której ramach organizacyjnych ćwiczymy się na przyszłych dobrych obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, której mamy być gospodarzami.

Ramy organizacyjne naszej republiki młodzieży nakładają na nas wszystkich nietylko obowiązki wynikające z potrzeb miejscowych, ale i obowiązki wynikające z potrzeb wszystkich Kół razem wziętych, a więc całego Związku Młodzieży Wiejskiej. Do obowiązków takich zaliczamy przedewszystkiem obowiązek wysyłania przez Koła swych delegatów na Walne Zjazdy, na których bowiem z roku na rok powstaje coraz bardziej ulepszany program pracy, oraz wyłania się nasza naczelna władza Związkowa, jaką jest Zarząd Główny.

Następnym obowiązkiem jest płacenie składek członkowskich na prace, zmierzające do wytworzenia pomocy instrukcyjnych dla wszystkich zorganizowanych w Związku.

Jednym z najważniejszych obowiązków jest także składanie przez Koła rocznych sprawozdań ze swej działalności.

Ponieważ ta sprawa jest w tej chwili najbardziej na czasie, na niej się chwilę zatrzymamy.

W Nr. 13 „Siewu" w artykule wstępnym czytamy stwierdzenie, że Koła nie poczuwają się do wypełniania tego obowiązku.

I, niestety, przytoczone tam cyfry najlepiej o tem świadczą. Świadczą zaś źle o naszej organizacji.

Nie jest jeszcze jednak za późno, aby Koła nie mogły dać lepszego o sobie świadectwa.

Nie myślę o tem, aby naskutek tego wezwania wszystkie Koła jak jeden mąż sprawozdania złożyły. Myślę jednak, że jest jeszcze możliwe, abyśmy w wypełnianiu tego obowiązku pewien postęp zrobili.

I tak:

W r. ubiegłym z liczby 807 Kół działających — złożyło sprawozdania 191 Kół. Czyli prawie co czwarte Koło obowiązek ten wypełniło. Zaś w roku 1924 działało około 1.000 Kół. Aby stwierdzić postęp, powinno przynajmniej 330 Kół nadesłać sprawozdania.

Rezultat byłby taki, że co trzecie Koło wypełniłoby swój obowiązek — a więc postęp niezaprzeczalny.

W tej chwili Biuro posiada już 250 sprawozdań — a więc brak jeszcze 80!

Czy w liczbie 750 w tej chwili jeszcze nieobowiązkowych Kół znajdzie się jeszcze przynajmniej 80 Kół, które zechcą znaleźć się w rzędzie Kół obowiązkowych?

Oto pytanie, na które **czekamy odpowiedzi do dnia 20 maja b. r.**

Zaznaczyć bowiem muszę, że termin wyznaczony do dn. 1 maja — po porozumieniu się z Kierownictwem Związku — został przedłużony.

Nie zostańcie zatem obojętni na moje wezwanie, Koleżanki i Koledzy!

Nie zapominajcie, że składając sprawozdania, wypełniacie obowiązek dla dobra wspólnego całej organizacji.

Nie zapominajcie, że jest to jeden z obowiązków, przez wypełnianie którego zaprawiacie się do przyszłego życia obywatelskiego w Rzeczypospolitej Polskiej, której w niedalekiej przyszłości będziecie współgospodarzami.

Jest to pierwsze moje wezwanie jako Przewodniczącego C. Z. M. W. Zbyt ważne są bowiem poruszone w niniejszym artykule sprawy — i dlatego do Was się zwracam. Mam nadzieję, że na wezwanie moje odpowiecie pierwszym odruchem i nadeszlecie sprawozdania z pracy. Wzywam Was do tego! Cześć!

Piotr Olewiński,
Przewodniczący Centr. Zw. Mł. Wiejsk.

Człowiek płomieniem myśli, iskrami słów toruje sobie drogę do celu swego, ale do tego celu dochodzi tylko i wydoskonala się czynem i milczeniem.
H. Sienkiewicz.

Chłopami być czy panami, to za jedno; ale w bydło obrócić się—to smętnie i tęskno.
E. Orzeszkowa.

C. WAGNER.

Weteran kwitnący.

Zlodowaciałe potoki wód wiosennych miały już szerokie szczerby, a przez nie wyglądała młoda roślinność. Świeże trawki obmywane wodą, drobne rzerzuchy pełne zdrojów prześcigały się we wzroście.

A powyżej stokrotki świeże, uśmiechnięte, jak młode wieśniaczki w białych fartuszkach w niedzielny ranek.

Pod płotami niewidzialne fijołki napełniały powietrze aromatem, szpaki wydzwaniały swą wieczną pieśń przy budowie gniazd z suchych traw i mchów, wyściełanych iłem.

Dalej na łączce widniało ogólne przebudzenie się wiosenne: wszystkie drzewa owocowe przybrały się w szaty białe i różowe. Wszędzie obfitość bukietów różnobarwnych, całe pochody jasne, przetykane proporcami wiosennemi.

Tu czereśnia wspaniale ośnieżona na tle szafiru nieba, jak wybuch kwietny w promiennej jaśni; tam dalej gruszka, piramida niepokalana, cała ożywiona brzękiem pszczół.

Młode drzewka dumnie wznoszą swe pierwociny gałązek kwietnych. Głogi pochylają swe łuki cienkich długich pędów, ciernie kryją się pod swą białą zasłoną jak panny młode.

Szedłem rozmarzony tym hymnem młodości i piękna — w upojeniu orzeźwiającego powietrza krokiem lekkim, uskrzydlonym nadzieją.

Pewne spotkanie zatrzymało mię naraz.

To, com spostrzegł, było tak wzruszające i pełne znaczenia, że pomimo woli oczarowało mię.

I cóż to było? Zechciejcie posłuchać.

Całkiem stara jabłoń pochylona, sękata, pozbawiona większości swych gałązek jakimś wirem wiatru lub uderzeniem piorunu; sterczący jej pień, ukoronowany jedynie drobnemi, pozostałemi odcinkami gałęzi stał tam przy drodze. Wyglądał, jak weteran znękany życiem, jak inwalida, co w słońcu wygrzewa swe członki stygnące. Ponury, o korze potrzaskanej przez wiek, odcinał się w tem młodem otoczeniu. Ale nie tem był godzien uwagi.

Jedyna jego gałąź zachowana cało wznosiła się do góry z gronem kwiatów. Stroiła się niem jak pióropuszem, jak gwiazda, pnąc się wzwyż z trudem, by dostroić się do ogólnego tonu powszechnego koncertu.

Widok ten zelektryzował mię. Ze łzami wzruszenia w oczach klaskać w ręce i wołać na cały głos zacząłem:

— Niech żyje weteran kwitnący!

Jakąż zdrową i silną naukę dawała ta sta-

ra jabłoń. Jedyną, ostatnią gałązkę posiada i tą ostatnią pozostałością z przeszłości chce brać udział w życiu, przejawiać swą żywotność wspólnie ze szczęśliwemi i młodemi. Nie utyskuje: „O tamtym się powodzi". Nie wzdycha zniechęcona: „Czy warto kwitnąć jeszcze?" Robi co może, niedostępna zniechęceniu, nie zna obezsilającego wykrzyknika:

— I po co?

Dopóki czuje w sobie choć kroplę ożywczego soku, to jeszcze kwiatem się zdobi.

O stokrotna cześć! W tem potęga!

Przełożyła z franc.: *T. Gordziałkowska.*

Juljusz Słowacki.

II.

Już w „Kordjanie" widać pewną niewiarę Słowackiego w możność zbawienia Polski na drodze, którą obrał sobie bohater tego utworu, na drodze zemsty. W jednej ze scen końcowych Kordjan mówi:

„Czy nie widziałeś nigdy człowieka — anioła,
Co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze
I gromom spadającym wystawia cel czoła,
I śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem,
Za lud cierpiąc"

Słowacki, sam nie wypełniwszy obowiązku wzięcia udziału w walce zbrojnej 1830/31 roku, sam, załamawszy się tak, jak to się stało z Kordjanem u progu komnaty cara, zaczyna sobie i swym bohaterom przypisywać inną rolę w dziele zmartwychwstania Polski — przenosi ich ze sfery czynów rzeczywistych w sferę działania moralnego. Zanim poeta dojdzie do dokładnego sformułowania swych poglądów politycznych, przeżyć musi różne koleje życia i przetworzyć się duchowo.

Podczas pobytu w Szwajcarji w Genewie poznaje pannę Marję Wodzińską i odbywa z nią wycieczkę, której wspomnienia znajdą się w przepięknym utworze p. t.: „W Szwajcarji". Poemat ten, pełen uczuć miłosnych, w małej jednak tylko części odnosi się do osoby panny Wodzińskiej. Jest on raczej oparty o stałą myśl Słowackiego o dawnej jego ukochanej z lat najmłodszych, Ludwice Śniadeckiej, o której nigdy nie zapomniał. Pamiętając wciąż o niej, marzy o chwilach, któreby mógł z nią przeżyć wśród wspaniałej przyrody szwajcarskiej, tam, gdzie „Aar wody błękitnemi spada". Tęskni poeta, gdy mówi:

„Pójdziemy razem na śniegu korony,
Pójdziemy razem nad sosnowe bory,
Pójdziemy razem, gdzie trzód jęczą dzwony,
Gdzie się w tęczowe ubiera kolory
Jungfrau i słońce złote ma pod sobą".

I przeżywa w marzeniu całą sielankę miłości, której w rzeczywistości nie zaznał.

Utratę swej ukochanej opisuje z głębokim bólem:

„Gaje! doliny! łąki i strumienie!
O nie pytajcie wy mnie smutne o nią,
Są łzy, co mówić na zawsze zabronią"

Smutny poeta, kończąc swój cudowny poemat, mówi:

„Skąd pierwsze gwiazdy na niebie zaświecą,
Tam pójdę, aż za ciemnych skał krawędzie,
Spojrzę w lecące po niebie łabędzie,
I tam polecę, gdzie one polecą.
Bo i tu — i tam — za morzem — i wszędzie,
Zawsze mi smutno, i wszędzie mi jedno,
I wszędzie mi źle — i wiem, że źle będzie".

Wyjechawszy w r. 1835 ze Szwajcarji, udaje się Słowacki do Włoch i po krótkim pobycie w Rzymie i Neapolu wyrusza w dalszą podróż do Grecji, Egiptu i Ziemi Świętej. W czasie podróży morskiej pisze wiersz o podobnym nastroju, jaki panuje „W Szwajcarji":

„Dzisiaj na wielkiem morzu obłąkany
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem
Widziałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem:
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze
Smutno mi Boże".

Tęskni wciąż poeta do Polski i minionych lat swojej młodości i skarży się:

„Nim się przed moją nicością ukorzę
Smutno mi, Boże".

Grecja i Egipt nie przyniosły mu spokoju i dopiero pobyt w Jerozolimie i noc spędzona u grobu Chrystusa przynosi mu ulgę, bo wtedy:

„I porzuciwszy drogę światowych omamień,
I wysłuchawszy serce, gdy rzekło: „Jam czyste",
To rzuciłem się z wielką rozpaczą na kamień,
Pod którym trzy dni martwy leżałeś, o Chryste!
Skarżyłem się grobowi, a ta skarga była
Ani przeciwko ludziom, ani przeciw Bogu".

Wtedy to, ukorzywszy się przed Bogiem, poznawszy siebie samego, odzyskuje poeta równowagę duchową.

(C. d. n.)

Eug. Zdrojewski.

JULJUSZ SŁOWACKI.

Smutno mi, Boże!

Smutno mi, Boże! Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi, Boże!

Jak puste kłosy z podniesioną głową
Stoję, rozkoszy próżen i dosytu;
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową:
Ciszę błękitu.
Ale przed Tobą głąb serca otworzę:
Smutno mi, Boże!

Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski,
Patrząc na słońce, co mi rzuca z fali
Ostatnie błyski;
Choć wiem, że jutro błyśnie nowe zorze,
Smutno mi, Boże!

Dzisiaj na wielkiem morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem,
Widziałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.

Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi, Boże!

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem nie znał prawie rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
Przy błyskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę:
Smutno mi, Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości,
W straż nieoddane kolumnowym czołom;
Alem jest jako człowiek, co zazdrości
Mogił... popiołom.
Więc, że nieznane gotujesz mi łoże,
Smutno mi, Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziecinie
Modlić się za mnie codzień, a ja przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
Płynąc po świecie.
Więc że modlitwa dziecka nic nie może,
Smutno mi, Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli Twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie
Patrzący marli...
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi, Boże!

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SIEW"!

Wrażenia z pobytu w Anglji.

(Dokończenie).

Kończąc moje „Wrażenia z pobytu w Anglji", chciałabym w krótkim rzucie przedstawić Czytelnikom „Siewu" rozwój tego państwa, które dzięki dzielności swych obywateli stało się jedną z największych potęg nietylko Europy, ale całego świata.

Kolebką potężnego dziś imperjum Wielkiej Brytanji są dwie wyspy, w odległych czasach oderwane od macierzystego lądu Europy i oddzielone od niej kanałem La Manche (la mansz t. zn. po francusku — rękaw). Pomimo tego oddalenia od stałego lądu zdawien dawna różne ludy i narody starały się o opanowanie wysp brytyjskich; pociągała bowiem wszystkich urodzajność gleby, a także bogactwa mineralne (węgiel, żelazo), z których korzystali kupcy feniccy jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa. Przez 300 lat toczyły się między drobnemi państewkami, na jakie była podzielona Anglja, ciągłe walki. Dopiero król Alfred Wielki dokonał dzieła zjednoczenia Anglji. Założył wiele szkół i wprowadził sądy, które tak surowo karały każdą nieuczciwość, że — jak pisze kronikarz — jeśli kto zgubił na gościńcu kiesę ze złotem, mógł ją znaleźć na drugi dzień nienaruszoną. Pomimo walk zarówno wewnętrznych (przyłączenie Szkocji i Irlandji), jak i z wrogami, przybywającemi z za morza, rozwój państwowy Anglji postępuje nadzwyczaj szybko. W r. 1215 wydaje król angielski „Wielką kartę swobód", w której zabezpiecza wolność osobistą (na to prawo zdobyła się większość państw Europy dopiero w 5 stuleci później). W r. 1265 został zwołany poraz pierwszy parlament, w składzie 2 izb; w izbie wyższej, nazwanej izbą lordów (jakby Senat), zasiedli baroni, duchowieństwo — wogóle arystokracja, w izbie niższej, t. zw. izbie gmin, drobna szlachta i mieszczanie. Z czasem weszli przedstawiciele wszystkich sfer. Z małemi zmianami ustrój parlamentu i wszystkie ceremonje jakie mają miejsce przy otwarciu i t. d. przetrwały do dziś dnia t. j. prawie 700 lat. Mimo wojen rozwija się w Anglji rolnictwo, zwłaszcza hodowla (do dziś mają Anglicy w tym kierunku specjalne zamiłowanie i zdolności), rozszerza się zwłaszcza wychów owiec, sprzedaż wełny do Holandji (gdzie przerabiano ją na sukna), zapewnia hodowcom wielkie dochody.

Właściwy rozkwit Wielkiej Brytanji zaczyna się w XVI wieku. Przedtem Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę i zachodnie państwa Europy: Portugalja, Hiszpanja, Francja, Holandja ruszyły na podbój Nowego Świata. Anglicy zwrócili się na wschód ku Azji, dążąc do opanowania bogatych Indyj. Wkrótce rozwinęło

się współzawodnictwo państw o władzę nad kolonjami. Decydującym czynnikiem stała się silna flota. Naród marynarzy zwyciężył, bo gdy Francja i Hiszpanja prowadziły jeszcze krwawe wojny na terenie Europy, Anglja wolna od tych walk, a lepiej od innych państw rozumiejąca swój interes w opanowaniu bogatych ziem Azji i Ameryki, wytężyła całą swą siłę w kierunku „zapanowania nad morzami". Oderwanie się w XVIII wieku kolonij północnoamerykańskich (Stany Zjednoczone) zachwiało nieco jej potęgą, lecz wkrótce jeszcze więcej ją wzmogło odkrycie i opanowanie Australji i południowej Afryki.

Gdy cała Europa legła zwyciężona przez boga wojny — Napoleona, jedna Anglja okazała się niedosięgłą; flota francuska została rozbita przez marynarkę angielską pod Trafalgar; w kilka lat potem pod Waterloo wojska angielskie przyczyniły się do ostatecznej klęski Napoleona.

Przez cały wiek XIX rozwija się przemysł angielski. Pierwsza maszyna parowa i cały szereg wynalazków, będących dziełem Anglików, wpływa na zapewnienie ich przemysłowi przodującego stanowiska. Ma swój węgiel, żelazo, kolonje dostarczają surowców (np. bawełna przywożona z Indyj, Ameryki, jest przerabiana w fabrykach w Manchester, zajmujących koło miljona robotników).

Ten rozwój potęgi Wielkiej Brytanji nie uchronił jej od różnych ciężkich przejść wewnątrz państwa. Najpierw starły się interesy rolnictwa i przemysłu, potem zawisła nad Anglją groźbą oderwania się kolonij.

Jeśli Wielka Brytanja doszła do takiej potęgi i dotąd wychodzi zwycięsko ze wszystkiego, to zawdzięcza to głęboko zakorzenionemu w duszy każdego Anglika poczuciu misji historycznej swego narodu, dzięki czemu umie on patrzeć na wszystkie sprawy z punktu widzenia interesu państwa. A jak rozległe jest to państwo, to niech wykaże wyliczenie najważniejszych kolonij: Australja (5½ miljona mieszk.), Indje (320 milj. mieszk.), Birmo (13 milj. mieszk.), Nigerja (19 milj. mieszk.), Kanada (8 milj. miesz).

Dążąc wytrwale do zapewnienia sobie jak największej władzy i potęgi, Anglja nieraz zaważyła na losach innych państw. — Ostatnio zaniepokojona wzrastającą siłą Niemiec. stanęła po stronie Francji w 1914 r., i nie mało przyczyniła się do zwycięstwa koalicji. Lecz jednocześnie ujawniła się pewna krótkowzroczność polityków angielskich: nie chcąc pozwolić na zbytni wzrost sił Francji, nie zgodzili się na ostateczne rozbicie Niemiec. Loyd George kosztem Francji i Polski (Śląsk, Gdańsk) kokietował Niemców i Sowiety.

Dla większości Anglików obojętne są sprawy tych państw, z któremi nie wiąże ich interes, a jak traktują sprawy wolności narodów, tego dowodzi sprawa Irlandji.

To tłomaczy stosunek Anglików do Polski. Większość Anglików wogóle nie wiedziała przez długi czas o jej istnieniu, a politycy uważali jej powstanie raczej za niepotrzebne skomplikowanie stosunków z Niemcami i Rosją.

Powoli rzeczy się zmieniają — lecz dużo jeszcze trzeba będzie wysiłków, by Anglicy dowiedzieli się czem my jesteśmy i by zrozumieli, że rozwój państwa polskiego nie jest obojętny dla ich interesów. Nam zależy na zrozumieniu tego przez Anglję, bo gdy to nastąpi, Anglja doceni przedewszystkiem niebezpieczeństwo niemieckie. Do tej pory Anglja wierzyła w pokojowe zapewnienia Niemców; być może, że obranie prezydentem Rzeszy gen. Hindenburga przypieczętuje militaryzm Niemiec, przekona Anglję, że Polska i Francja mają rację.

A. Pogoż.

Co to jest radjotelefonja?

Dziś, w dwudziestym wieku, jesteśmy świadkami ogromnego rozwoju zastosowania siły elektrycznej. Ta niezbadana energja służy nam prawie do wszystkiego; używają jej w fabrykach, w komunikacji i w życiu gospodarczem, domowem, w kuchniach, pralniach, ba nawet fryzjerzy już zaczynają używać jej do robienia „pięknego młodego człowieka" ze starego jegomościa. Duże również zastosowanie ma elektryczność w medycynie, gdyż w tej dziedzinie rozpoczyna się już nowy okres, okres leczenia ludzi i zwierząt za pomocą elektryczności.

Ale nigdy elektryczność nie była tak pożądana, jak obecnie, od chwili, gdy wynaleziono aparaty radjotelefoniczne. Żadna z nauk technicznych nie doznała w dziejach ludzkości tak potężnego, wprost zawrotnego rozwoju w przeciągu krótkich lat, jak radjotelefonja.

— Cóż to jest radjotelefonja? — zapyta niejeden z was.

Najpierw zapoznajmy samą nazwę. Składa się ona z trzech części: z łacińskiego słowa radius — promień i z dwuch greckich: telos — odległość, fonos — głos. Jest to zatem, jak widać z nazwy, aparat, do którego elektryczność przynosi głos i przez specjalną słuchawkę podaje nam do ucha. Do przeprowadzania prądu elektrycznego używały stacje telefoniczne drutów, gdyż nie przypuszczano, aby się można było bez nich obejść. Druty elektryczne pozostały jeszcze w użyciu z powodu słabego rozwoju radjotelefonji, która nie potrzebuje do swych usług drutu; przez to właśnie jest tańsza i powszechna, gdyż wystarcza tylko mieć aparat odbiorczy, a już słucha się doskonale, co dzieje się na stacji, która wysyła prąd elektryczny poprostu w powietrze, nie troszcząc się wcale, gdzie on popłynie.

Ten prąd elektryczny w nauce nazywają *falami elektromagnetycznemi*. Tak je nazywają uczeni dlatego, iż elektryczność rozpływa się w powietrzu kręgami, zupełnie podobnemi do kręgów kół jakie widzimy na powierzchni wody, gdy rzucimy na nią kamień. Prawda, że jeżeli kamień rzucimy na spokojną wodę, to zauważymy, że od miejsca, w którem kamień zderzył się z wodą, zaczynają rozchodzić się lekkie fale, kręgi coraz to większe i większe, aż w końcu ogromnemi kołami pofalują na całą powierzchnię wody.

To samo dzieje się i z elektrycznością wypuszczoną ze stacji nadawczej, czyli wysyłającej. Ze stacji tej za pomocą specjalnych aparatów wysyłają także kręgi, czyli fale elektryczne. Rozchodzą się one w powietrzu w coraz to większych kołach, coraz to dalej i dalej, aż w końcu maleją i giną, tak samo jak i na wodzie maleją i giną koła wodne wytworzone uderzeniem kamienia.

Tu człowiek wpadł na genjalny pomysł: zbudował aparat tak delikatny, że ten najlżejsze drgania i uderzenia fal powietrznych wyczuwa. Ale by aparat wyczuwał fale elektryczne, musimy je do tego aparatu doprowadzić. Z doświadczenia wiemy, że najlepiej chwytają i przewodzą elektryczność druty miedziane. Więc poprostu zawieszamy w powietrzu n. p. między dwoma słupami sieć drucianą, w którą będziemy chwytali fale elektryczne, jakby jakie zabłąkane ptactwo. Płynące fale uderzą o sieć i schwytane zaczną spływać po drutach, jak deszcz po rynnie, do aparatu, który nazywamy *aparatem odbiorczym*, gdyż on odbiera to, co wysłała (nadała) *stacja nadawcza*, wysyłająca.

Najważniejszemi więc czynnikami radjotelefonji są: *fale elektryczne, stacja nadawcza i stacja odbiorcza.*

Teraz chodźmy do stacji nadawczej. Co tu widzimy? Najpierw dużą, piękną salę i ludzi grających koncert. Nad nimi wiszą cztery olbrzymie tuby, trąby, łączące się w jedną długą rurę. Łączy ona tuby z aparatem, w którym np. drgania muzyki łączą się z elektrycznością. Tam powstają fale elektryczne; każda fala odpowiada drganiom głosów muzyki, czyli że muzyka tu w dziwny sposób zostaje przemieniona na drgania elektryczne, które rozlatują się po świecie, jak ptaki wypuszczone z klatki.

Teraz idziemy do stacji odbiorczej. Cóż tu znów widzimy? Najpierw dużą tubę, podobną do gramofonowej. Następnie aparat, który się reguluje zapomocą wskazówek. Dalej widzimy, że aparat ten jest połączony zapomocą dwóch drutów z siecią drucianą, zawieszoną na dachu czy na specjalnych słupach.

Jeżeli zatem w powietrzu płyną fale elektryczne, to schwytane przez druty przy zetknięciu się z siecią zwaną antenną spływają do aparatu, który odwrotnie do aparatu nadawczego przemienia fale elektryczne na muzykę i oddaje ją przez tubę, która jest na to tylko, by głos był silniejszy. Często zamiast tuby używają specjalnych słuchawek, podobnych do słuchawek telefonicznych, które przypina się do sprężyny i nakłada się na uszy.

Zapomocą tych aparatów można nietylko muzykę, ale mowę ludzką przesyłać z jednego miejsca na drugie, nie licząc się zupełnie z odległością: czy to będzie Ameryka, czy Afryka, czy Chiny. Dzięki właśnie tej zdolności przesyłania fal elektrycznych bez drutu aparaty te mają takie olbrzymie zastosowanie; z drugiej strony są tak tanie, że każdy człowiek może sobie pozwolić na kupno aparatu odbiorczego.

A teraz rozpatrzmy znaczenie radjotelefonji dla ludzi. Usuwają one odległość i zbliżają ludzi. Siedząc u siebie przy herbatce, mogę słuchać koncertu w Paryżu. Wszystko jedno, czy ja będę w górach, czy na dolinie, w lesie, czy w mieszkaniu, w kąpieli — jak to robią nieraz Amerykanki, dlatego, że aparaty odbiorcze są lekkie i małe. Nawet jadąc w pole, można mieć aparat przy sobie i słuchać, co się dzieje w świecie. Prawda, że potężny jest duch ludzki!

Już i u nas w Polsce od 10 października 1924 r., odkąd Sejm pozwolił zakładać sobie stacje odbiorcze, powstaje ich z dniem każdym coraz to więcej. Wprost jak grzyby po deszczu. Otwiera się więc droga dla każdego, żądnego wiedzy i postępu.

Niejeden z Was powie: ale to wszystko nic dla rolnika nie przynosi. Mylneby to było jednak zdanie. Bo czyż rolnik nie chce wiedzieć, czy jutro będzie pogoda? Zapewne, że każdy, szczególnie w okresie żniw. Jeżeli we wsi będzie aparat, to zawsze wieczorową i ranną porą stacje meteorologiczne podadzą stan atmosfery: czy będzie pogoda, czy deszcz. W Ameryce każde gospodarstwo jest informowane. Tam, nim burza nadejdzie do wsi, to już o niej wiedzą przynajmniej o 6 godzin naprzód.

Zach.

Kartki z podróży.

W Wielki Piątek, późnym już wieczorem, zebraliśmy się we trzech w jednym z przedziałów pociągu pośpiesznego, idącego na Zachód. Chwilę pociąg stoi nieruchomy — za moment jednak zaczyna drgać i najpierw powoli, a potem coraz prędzej i prędzej sunie naprzód w daleki świat, w stronę, kędy co dnia słońce ginie z oczu naszych.

Potwór nasz żelazny bardzo szybko mija ostatnie domostwa Warszawy, wypada na rozległe przestworza, napręża się w sobie i zdobywa posuwisty, lecz wściekle śmigły bieg. Dudni, huczy, trajkocze i naprzód się rwie.

Mkniemy z zawrotną szybkością poprzez pola nasze rodzinne, mijamy wsie uśpione i sami także o spaniu myślimy. Narazie jednak nie śpimy — jest bowiem zwyczajem ludzkim nieco pomyśleć, czasem w świat marzeń się unieść, a dopiero w tym świecie zasnąć i śnić choćby najcudniejsze, najpiękniejsze i najbardziej słoneczne sny, pełne ziszczonych tęsknot i marzeń, dopiero potem zbudzić się chyba po to jedynie, aby owo wszystko ziszczalne w krainie snu — prysło jak bańka mydlana w świecie życia codziennego.

Rozmawiamy więc chwilę, ale za moment kol. Pietrek wyciągnął nogi pod przeciwległą ławkę, głowę wsparł o tył przedziału, oczy przymrużył i tak trwa sobie w krainie marzeń. O czem może marzyć? Bo ja wiem? Może o swoich błotach pińskich, o kaczkach dzikich i swojskich (które wylęgnąć mu się nie chcą), a może o maleńkiej łódeczce jedno-osobowej, którą sobie sprawił po to zapewne, aby w czas wiosny i lata przemykać się cichaczem poprzez trzciny i sitowia pińskich moczarów. A może o Związku, któremu przewodniczy — rozmyśla, wielkie plany buduje i tworzy rzecz wielką i potężną z rozmachem w życie idącą. Może wnika w istotę dyskusji w gościnnych murach Wiejskiego Uniwersytetu Ludowego w Szycach, stoczonej pomiędzy zwolennikami usamodzielnienia Związku i zwolennikami pozostawienia starego porządku rzeczy.

W pewnym momencie drgnął, nerwowo zaszamotał się. Co za przyczyna tego? Nic innego, jeno zamiast snu złocistego, przyszedł nań sen przykry, choćby ot taki, że płynąc swoją łódeczką, niezręcznie wiosłem poruszył i do wody się zwalił.

Przetarł oczy i chwilę patrzy, a potem coś rozmyśla. Co? o czem?

A któż może odgadnąć myśli zamkniętego w sobie „Pińczuka"?

A któż odgadnie myśli, lub senne marzenia naszego „międzynarodowego" sekretarza? Czy o idei słowiańskiej śni, czy też o samodzielności naszej organizacji marzy? A może o jednym i drugim — któż to może wiedzieć! Dość, że śni, że we śnie coś tworzy, zdobywa, prostych i jasnych dróg szuka, dość, że z wnętrza własnego jestestwa wskazania dobywa, aby iść razem z innymi, naprzód iść!

A pociąg dudni, huczy, trajkocze i naprzód się rwie. Pędzimy poprzez pola ojczyste, pędzimy w noc ciemną, mocami sennemi otuloną, a pociąg dudni i huczy.

Nie wiedzieć kiedy i jak rytmiczne to dudnienie zaczyna mi się układać w melodję jakiejś piosenki. Z początku w melodję jakąścić niejasną, nieokreśloną — aż wreszcie potwór nasz żelazny śpiewać mi poczyna:

„Za górami, za lasami, za dolinami,
Pobiło się dwóch górali ciupazeckami.
Górale, nie bijta się!
Ma góralka dwa warkocze,
Podzielita się!"

Pełno mam pieśni w uszach, w mózgu, w sercu, w każdym niemal nerwie.

Przymykam oczy i o dziwo!

Staje mi przed oczyma przedział wagonu, którym jechaliśmy całą gromadą do Szyc na zebranie Zarządu Głównego. Stoję we drzwiach wagonu i widzę jak rozśpiewany Bień z oczyma roziskrzonemi, radością życia roześmianemi, chwyta pełne płuca powietrza i śpiewa, a za nim trochę tubalnym głosem wali Babski, tnie nieco żacienko „Pińczuk", dudni Nossek, pomaga Mularek, wciskają się swemi głosami wszyscy inni, a jako ten burzy grzmot — opanowywuje zbiorową pieśń czysty i mocny bas naszego gościa Słowaka — „Ondrejki":

„My pierwsza brygada,
Strzelecka gromada
Na stos, rzuciliśmy swój życia los!
Na stos, na stos!"

Wszystkim oczy się skrzą, ogniki życia tryskają, rozradowane dusze jasnemi promykami na świat wyzierają i pieśni pragną. To też pieśń ani na moment nie milknie, jeno grzmi, huczy i dudni.

Czasami smutna, to znów radosna, niekiedy zawrotna — do wichury oszalałej podobna.

Śpię snem twardym, kamiennym, i słucham melodji pieśni wyśpiewanych jeszcze wtedy, gdyśmy do Szyc jechali.

Zdaje mi się, że w świat najradośniejszych pieśni zawędrowałem.

— — — — — — — — — — —

„Za górami, za lasami, za dolinami,
Pobiło się dwóch górali ciupazeckami..."

Zaczęło mi cosik śpiewać w uszach z powrotem najpierwszą pieśń, ale w tempie coraz wolniejszem, aż wreszcie zeszło do tak wolniuśkiego, że aż pociąg stanął, a wtedy i pieśń umilkła.

Otworzyłem oczy — był świt, była Wielka Sobota, pełna pogody i wiosennej łagodności. Wjeżdżaliśmy na granicę Niemiec. Przypomniałem sobie, że nie rozumiem ani jednego słowa po niemiecku...

(C. d. n.) **Józef Niećko.**

J. OST.

Papugi.

(Bajka).

Nie żałując sił swoich,
Ni próżnej fatygi,
Dwie papugi się kłócić
Jęły na wyścigi.

Sprawa była poważna,
Bo chodziło o to,
Czy łatwiej zawędrować
Do Rzymu piechotą,
Czy też z mniejszym trudem i kłopotem
Przyjść tu z powrotem.

Słysząc to, rzekł im bocian:

„Lepsza jest krótka próba,
Niżeli spór długi,
Pamiętajcie to — papugi!"

Buk i grab.

Buk należy do najpiękniejszych i najokazalszych drzew w Polsce. Widocznie zdaje sobie sprawę z tego i jest tak zarozumiały, że nie wszędzie i nie na każdej ziemi rośnie. Wybiera ciepłe, słoneczne, południowe strony Polski, zwłaszcza Podkarpacie w Małopolsce, i dobrą glebę.

Buk jest to drzewo duże, o prostym pniu i szerokiej, kopulastej koronie. Gałęzie zaczynają się dość wysoko nad ziemią, rosną równolegle do niej. Wiele chłodu i cienia znajdziesz w upalne dni u stóp tego drzewa. Brak światła głuszy wszelkie inne drzewa i krzewy. To też lasy bukowe rzadko kiedy będą podszyte.

Najpiękniej wygląda las bukowy na wiosnę, gdy drzewa pokryte są jasnemi, podłużnemi, połyskującemi liśćmi. Jesienią zato, w słońcu bukowy las złoci się i pali zoddali przepychem barw, od jasno żółtych do bronzu i purpury, tworząc zjawisko wspaniałe. Kwiaty buku, niepozorne, zjawiają się na wiosnę wraz z pierwszemi liśćmi. W jesieni na ich miejscu znajdziesz dojrzałe owoce, zwane buczyną, ukryte narazie jak i kasztan, w kolczastej, kulistej osłonie. Jesienią osłona pęka i wysypują się z niej trójścienne, bronzowe, śliskie orzeszki. Orzeszki bukowe zawierają wewnątrz białe, smaczne i jadalne ziarno. Wiedzą o tem dobrze różne zwierzęta, a zwłaszcza dziki. To też wyszukują skrzętnie buczynę, gdzie tylko mogą.

Ma też buk i swoich wrogów, zwłaszcza wśród owadów. Gąsienice paru gatunków motyli chętnie żywią się bukowemi liśćmi. Czynią to także larwy much i chrząszczy. Na pniach bukowych częściej niż na innych gatunkach drzew znajdziesz pasorzyta grzyba, zwanego żagwią, który karmi się sokami drzewa.

Drzewa bukowego możesz użyć do różnych wyrobów, bo jest twarde, a równocześnie dość łatwo i równo łupie się. W Małopolsce Wschodniej drzewa bukowego używają wiele jako dobrego opału. Podobnie jak i nazwy innych drzew, buk również dał początek dla wielu nazw miejscowości i nazwisk ludzkich, świadcząc o tem, że ongiś w Polsce było go znacznie więcej w lasach. Jednak do legend, podań i t. p. nie przeszedł. Buk nie odznacza się również i długowiecznością, nic więc dziwnego, że nie dając jakichś specjalnie wybitnych korzyści, nie zwrócił na siebie bacznej uwagi ludzi, jak to miało miejsce w stosunku do innych drzew. Buk więc zaliczysz raczej do drzew ozdobnych, dekoracyjnych, niż specjalnie użytecznych i głównie dla celów piękna należy go pielęgnować i sadzić.

Do drzew ozdobnych zalicz także i grab. Drzewo dość okazałe, jednak jak i buk niedługowieczne, mało dające korzyści jako materjał drzewny. Drzewa grabowego używa się na różne drobne przedmioty, meble, gdyż jest bardzo elastyczne i mocne, większego jednak zastosowania nie ma. Duża ilość nazw miejscowości, nazwisk ludzkich, rozsiana po całej Polsce, przemawia za tem, że kiedyś grabu było bardzo dużo, kto wie czy nie całe lasy, a napewno więcej niż buku. Dziś jednak większych skupień grabów w lasach trudno spotkać. Zato w parkach często znajdziesz różne odmiany grabu, począwszy od zwykłego, ciemno-zielonego, do grabu o liściach ciemno-buraczkowych. Grab jest ozdobą parku i daje się łatwo prowadzić, to jest przez odpowiednie naginanie i przystrzyganie możesz mu nadać kształty dowolne. Najczęściej sadzą graby wzdłuż alej. Śliczne są takie aleje grabowe. Pięknie strzyżone aleje grabowe znajdziesz w parku Wilanowskim pod Warszawą.

Buk swym wyglądem nadaje otoczeniu pewne cechy radosne, miłe, grab zaś rozsiewa smutek i raczej jest ponury i ciemny. Grabowa aleja nastraja smętnie. Cecha ta nie powinna cię jednak zrażać.

Grab kwitnie wcześnie wiosną, gdy jeszcze niema liści, gromadząc swe niepozorne kwiatki w długich kotkach. Owoce grabu — orzeszki, zaopatrzone w skrzydełka, są dość ciężkie i długo pozostają na drzewach, oczekując na silne wiatry, które mogłyby je unieść gdzieś daleko.

Wrogów grab ma niewielu, bo i liście i drzewo są bardzo twarde i widocznie jako pokarm niesmaczne dla gąsienic i larw owadów. Może najpiękniej wygląda grab jesienią. Liście różnemi barwy — od żółtej do bronzu i bordo, nęcą ludzkie oko i ożywiają szary, smętny obraz jesieni.

Stanisław Gibess.

Kluby pracy młodzieży wiejskiej.

Wielu z nas zjeździło Polskę wzdłuż i wszerz, miało możność porównania gospodarstw naszych — środkowej Polski z gospodarstwami w Poznańskiem lub na Polesiu. Wobec pierwszych czuliśmy się zawstydzeni, widząc dobrobyt i czystość, natomiast patrząc na gospodarstwa „Poleszuków", czuliśmy swą wyższość, byliśmy dumni z siebie. A wyobraźmy sobie, że cudzoziemiec zwiedza nasz kraj, posiadający tyle bogactw godnych zazdrości, jak ziemię urodzajną, klimat sprzyjający hodowli bydła i drobiu, rzeki rybne, lasy wypełnione starodrzewami i wreszcie lud pracowity. A jednak — naród ten żyje w tak wielkiej biedzie i ciemnocie. Jest nas blisko trzydzieści miljonów, a przecież liczą się z nami mniej, niż z małemi narodami jak Belgowie, Holendrzy, Czesi, czy Duńczycy. Bo w rodzinie narodów jak we wsi, gdzie zaledwie kilku gospodarzy rej wodzi nie wskutek siły muskułów lub bogactwa, ale dzięki swoim wartościom osobistym. Kol. J. Niećko pisał w kalendarzu C. Z. K. R. w 1923 r.: „Obok ciemnoty i zła, jakie panują na wsi polskiej, jest także nędza materjalna, niezaradność, brak inicjatywy, brak umiejętności pracy". Taka spuścizna po przodkach spadnie na barki was młodych. Ale to nie wszystko! Z dniem każdym przybywa ciężarów. Proste sposoby gospodarowania rozwiewają się jak mgła, przechodzimy do sposobów bardziej złożonych, elementami których są **praca i nauka.** Źródłem wszelkiego dobra jest praca nietylko mięśni, ale i mózgu, nietylko własnego, ale mózgu całej ludzkości. Co wolicie — przekształcić życie wsi polskiej i stać się olbrzymami bohaterami, czy zaróść w brudzie i nędzy i nic nie dokonać.

Wiem, żeście drogę dawno wybrali, wiem również, że cel osiągniecie!

Praca dawno już wre w Kołach Młodzieży Wiejskiej, rozpada się ona na szereg sekcyj i kółeczek, które harmonijnie zazębiają się o siebie, budując nowe podstawy przyszłości. Otóż do tych kółeczek chcę dorzucić jeszcze jedno kółko, które, mam nadzieję, wzmoże Waszą pracę i posunie w najżywotniejszym kierunku.

Jakiż będzie miało cel? Polepszenie ogólnych warunków rolnictwa, rozwój inteligencji, przedsiębiorczości i odpowiedzialności, uspołecznienie życia wiejskiego i wzmożenie ducha obywatelskiego.

Jakie środki? Gdybym chciał odpowiedzieć na to pytanie jednem słowem i zawrzeć w niem cały system, to powiedziałbym: **współzawodnictwo.**

Współzawodnictwo — ten promotor życia, to nieskończone doskonalenie się jednostki — wieczna harmonja życia. Ono tworzy konieczność prowadzenia ciągłych dociekań nad każdorazową sytuacją, uczy myśleć logicznie, uczy możliwości planowania na przyszłość.

Powiedźcie, czy jest wśród Was koleżanka, która nie chciałaby być najpiękniejszą, czy jest wśród Was kolega, który nie chciałby być najsilniejszym. Cudowny poryw natury ludzkiej, który dąży do najwyższej doskonałości. Musimy mu pomóc! Tchórze i niedołęgi precz z drogi, bo wyścig nasz trwa! A meta daleko... Z jednej mety zaczynamy, lecz kiedyś jedni wyprzedzą drugich. Za to im chwała. A jeśli kto padnie? Temu cześć! „Bo nie to hańbi człowieka, że upadł — ale to, że leży".

Taki szlachetny wyścig prowadzi ze sobą młodzież wiejska amerykańska, zjednoczona w t. zw. **Klubach pracy młodzieży wiejskiej.** Liczba członków tych klubów rośnie z szaloną szybkością: w r. 1921 wynosiła 800.000, podczas gdy w r. 1912 wynosiła zaledwie 22.000. I cóż wpływało na rozwój tak szalony? Ich niezwykła użyteczność jako szkoły życia.

Robiło się to dosyć łatwo. W wiosce zawiązywał się klub (towarzystwo) z kilku osób, które specjalnie interesowały się jakiemś zagadnieniem np. uprawą zboża, buraka cukrowego, kartofla, różnych warzyw lub owoców, żywieniem inwentarza lub hodowlą drobiu, przyrządzaniem smacznych potraw i t. p. — ku wzajemnej pomocy w kształceniu się w tej specjalności praktycznie i teoretycznie. Wykształcenie zdobywa się przez odczyty, pokazy, a przedewszystkiem przez **konkursy. Wszyscy** dostają instrukcje (wskazówki) szczegółowe, co i jak robić, aby przy minimum nakładów mieć maximum korzyści, każdy na własną rękę wciela to w czyn. W sprawach wątpliwych każdy może odnieść się do instruktora, który udziela wyczerpujących wiadomości. Latem instruktorzy wraz z członkami Instytutu (Instytuty odpowiadają naszym Kółkom Rolniczym) zwiedzają plantacje, ogrody czy urządzenia domowe, założone przez młodzież w celu przeprowadzenia krytyki. Jesienią urządza się konkurs plonów całorocznej pracy członków danego klubu. Zwycięscy wioskowi zjeżdżają się do miasta powiatowego, gdzie odbywa się znowu konkurs między nimi. Zwycięscy z powiatów konkurują ze sobą na terenie całego stanu. Wreszcie zwycięscy stanów stają do konkursu państwowego. Konkursy są wieńczone medalami lub rzeczami użytkowemi. Oczywiście chłopiec czy dziewczyna — zwycięsca całego państwa — otrzymywał najwyższą nagrodę z rąk samego prezydenta; mniejsi zwycięscy otrzymywali nagrody od stanów, powiatów, gmin. Każdy członek klubu miał możność osiągnięcia najwyższej nagrody za swą pracę, stać się przez to sławnym na całe państwo, stan, czy powiat. On ustana-

wiał rekord na ostatni rok, który w przyszłym roku wszyscy chcieli pobić, aby stać się jeszcze sławniejszymi i ustanowić jeszcze wyższy rekord. Szlachetne ambicje wchodziły w grę; honor najlepszego rolnika, ogrodnika czy hodowcy mógł przypaść w udziale każdemu i opromienić sławą swą wieś, swój powiat, swój stan. Każdy był tym żołnierzem, o którym Napoleon mówił, że nosił buławę marszałkowską w tornistrze.

Zaczynał się wytwarzać paradoks: dzieci stawały się mądrzejsze od rodziców. Odnosiło to jeszcze inny skutek, że rodzice zacofani zaczynali uczyć się od swych dzieci. Oświata rolnicza przenikała wszędzie — młodzież stawała się pionierem postępu. Prócz tej szlachetnej podniety, jaką stanowiło współzawodnictwo, mieli jeszcze inną korzyść. Byli producentami, mieli swój towar, sprzedając go, mieli pieniądze na swe drobne wydatki, nie uciekając się do każdorazowej dobrej chęci swych rodziców. Dla sprzedaży swych towarów organizowali swe kooperatywy, jarmarki i wystawy swych produktów. W r. 1918 jarmarków odbyło się 4.532; wystaw 4.498. Przywykając od młodości do nowych metod pracy, stawali się najbardziej wartościowym elementem wśród farmerów. Dziś można powiedzieć, że niema dobrego rolnika w Stanach Zjednoczonych, któryby nie przeszedł przez szkołę klubów pracy. A wreszcie po zasłużonej pracy nastąpić musi dzień odpoczynku — zabawy. Rok rocznie kilka tysięcy dożynek odbywają kluby, radując serca i krzepiąc dusze.

Jak myślicie, młodzi przyjaciele, czy my jesteśmy żołnierzami, noszącymi buławy marszałkowskie w swoich tornistrach? Tak! Z całą pewnością o niejednym z Was wkrótce posłyszymy.

W imieniu tych żołnierzy daję hasło: „Stajmy do zawodów, rozpoczynajmy szlachetny wyścig!" W tym roku pierwszy zew niech zelektryzuje i pobudzi całą młodzież wiejską ku pożytkowi i chwale wsi naszej.

Podajemy w tym roku zaledwie 3 rodzaje klubów, w przyszłości je powiększymy. Zaznaczyć musimy, że w jednej wsi może być jednocześnie kilka klubów, jednoczących się w Kole Młodzieży Wiejskiej:

1) Klub uprawy warzyw na użytek własny.
2) „ ogródka ozdobnego przy domu.
3) „ kwiatów pokojowych.

Ed. Błaszczyk.

Czasu braknie tylko próżniakom, a roboty braknie głupim.

Mrze kwiat, aby żył płód, moment żyje w momencie;
w poczęciu — przyszły zgon, w zgonie — nowe poczęcie.

Hodowla ogórków.

Ogórki należą do roślin, które dla swego rozwoju potrzebują dużo ciepła. Zatem udają się najlepiej na ziemiach łatwo nagrzewalnych, więc gliniasto-piaszczystych, próchnicowych, a nie lubią gleb kwaśnych. Ziemię pod ogórki uprawiać trzeba bardzo starannie. Hodujemy je w pierwszym roku po nawozie, starając się nawóz dać w jesieni i przyorać. Jeżeli dajemy nawóz na wiosnę, to już dobrze przegniły. Ogórki źle się udają, jeżeli są zbyt często po sobie na jednem i tem samem miejscu hodowane — najlepiej co 5—6 lat stosować płodozmian. Ogórki łatwo ulegają zmrożeniu, dlatego najlepiej jest wysiewać je w połowie maja. Siejemy w rowki, głębokie na 2 cale, nasiona co 2—3 cale. Jeżeli mamy koński nawóz przetrawiony, dobrze jest przykryć nim nasiona; bardzo to przyspiesza i ułatwia wschody. Zamiast przysypywać nawozem, można kłaść go pod spód. Robimy to w ten sposób: kopiemy rowek, głęboki na jedną łopatę, do połowy zasypujemy ziemią kompostową, albo nawozem dobrze przegniłym, wysiewamy ogórki i lekko przysypujemy ziemią. Po skończonym siewie podlewamy obficie — jeżeli niema deszczów. Podlewać trzeba codzień, aż do wzejścia. Po wzejściu, kiedy ogórki mają już po parę listków, przerywamy co pół łokcia i płytko okopujemy. Gdy roślina ma jakie 5 liści, ucinamy łodygę na 2 cale wyżej nad trzecim liściem. Wpływa to na rozgałęzienie i wcześniejsze zakwitanie rośliny. Ziemię ciągle spulchniamy, łęciny ogórków rozkładamy, żeby się nie plątały i miały dosyć światła.

Ogórki, zwłaszcza z początku, bardzo wolno rosną — można zatem przy nich uprawiać warzywa letnie, jak: rzodkiewki, marchewki, sałaty; sadzimy je przy samym brzegu zagonów. Dobrze jest zatykać na zagonach w pewnych odstępach gałązki chróstu, żeby ogórki czepiać się mogły wąsami. Owocowanie zaczyna się w lipcu, najobfitsze plony w sierpniu — trwa do przymrozków.

Hodowla na nasienie nie różni się niczem od zwykłej. Pamiętać tylko trzeba, że ogórki łatwo się krzyżują. Trzeba więc przy hodowli kilku odmian stosować duże odległości, by uniknąć krzyżowania. Najwcześniejsze i najpiękniejsze owoce zostawiamy na nasienniki. Zbieramy, kiedy pożółkną i układamy na oknach słonecznych, albo na dachu. Powinny leżeć parę tygodni. Poczem rozkrawamy nasienniki na pół, wrzucamy miękisz do naczynia z wodą i płóczemy kilka razy, aż ziarna zostaną czyste; potem je dobrze wysuszamy.

Siłę kiełkowania nasiona ogórków przechowują kilkanaście lat. Najlepsze są jednak trzyletnie. Odmiany szlachetniejsze wydają mniej nasion, stąd różnica w cenach. Odmiany

zwykłe, krajowe t. zw. Przybyszewskie krótkie, dobre do kwaszenia; odmiany holenderskie długie, dochodzące do ½ łokcia, dobre tylko do spożywania w stanie świeżym.

W. E. J.

ING. F. FISCHER. BERN.

Młodzież uniwersytecka w Ameryce.

W Ameryce zwraca się ogromną uwagę na systematyczne wychowanie młodzieży. My wyobrażamy sobie Amerykanina zawsze jako indywidualistę; nie powinniśmy jednak zapominać, że mają oni w dużym stopniu rozwinięte poczucie obowiązków społecznych.

Pod wielu względami jest student amerykański demokratyczniejszy od swojego kolegi europejskiego. Nie wstydzi się on w wolnych od zajęć chwilach wykonywać najzwyczajniejszej roboty. Opowiadał mi jeden Szwajcar, student uniwersytetu w Madison, że w wolnym czasie zajmuje się handlem domowym, roznosi po podwórkach i krzyczy, że ma do sprzedania szczotki. Opowiadał to bez najmniejszego uczucia wstydu, przeciwnie, z gestem zwycięscy, bo uczucie poniżenia wobec kolegów, jakie ciążyłoby na nim w Europie, przynosi mu uznanie w Ameryce. Zaznaczył przytem, że nawet studenci z wyższych i najwyższych sfer towarzyskich uważają za punkt honoru utrzymywać się z własnej pracy na studjach uniwersyteckich. W celach zarobkowych wykonywają prace najprostszych robotników.

Nie można uważać, że są to zasady jakichś metod wychowawczych, lecz jest to zakorzeniony obowiązek, żeby każdy człowiek nawet najwyżej umysłowo rozwinięty, przynajmniej raz w życiu ciężko pracował na kawałek chleba. To da mu możność rzeczowej oceny innych zawodów i zajmowanie objektywnego stanowiska wobec swych podwładnych. Amerykańskie przysłowie „self made man" (człowiek wybijający się o własnych siłach) jest niesłusznie uważane przez Europejczyków jako symbol samochwalstwa amerykańskiego. Taki sąd można wydać tylko wtenczas, jeżeli obserwuje się jednego człowieka i podług niego wydaje sąd o całości, lecz nigdy przy zapoznaniu się z zasadami wychowawczemi ogółu. Wielkie powodzenie w interesach zawdzięczają Amerykanie przedewszystkiem zdrowym zasadom wychowawczym. Jeżeli nasze europejskie sposoby wychowania są inne, to przyczynę znajdziemy między innemi w kulturalnem „przeszlachetnieniu". Jest prawdą, że i odwrotny kierunek rozwija się w Ameryce bujnie, gdy taki „self made man" straci kontakt ze środowiskiem, z którego wyszedł lub ucieknie od niego. I tu jednak jest duża różnica między Europejczykiem, a Amerykaninem. Dla Amerykanina jest zaszczytem, że on sam jest twórcą dzieła, choć zaczął od stróża, woźnicy, roznosiciela gazet, czyszczenia butów i t. d. i chlubi się tem. Europejczyk wstydzi się swej przeszłości, a w środkowej i wschodniej Europie wynajduje sobie innych przodków i „tradycję".

R. A. Pearson, dyr. Uniwersytetu w Ames, jako autorytet na polu wychowawczem młodzieży uniwersyteckiej, zaznaczył nam, że w przyszłości na uniwersytetach będzie się wymagało świadectwa z pracy rękodzielniczej. Tę metodę uważamy jako doskonały środek do zwalczania doktrynerstwa i radykalizmu w narodzie, ponieważ każdy będzie umiał ocenić pracę i w każdym ustroju społecznym zajmie wyższe stanowisko, niż niewykształcony robotnik lub „przekształcony" inteligent. Jako potwierdzenie tyrh zasad widzieliśmy, że studenci Uniwersytetu w Ames czyścili u swoich profesorów schody, nosili i rąbali drzewo, czyścili meble i t. p. prace wykonywali w celach zarobkowych. Co powiedziałoby się u nas, gdyby profesorowie używali studentów do wykonywania tego rodzaju pracy. Zaznaczyć przytem należy, że to zajęcie pokrywa im koszty utrzymania na studjach, a o służbę w tym stanie jest bardzo trudno. I tu widzimy u Amerykanów system wychowawczy. Człowiek, który przez własną pracę doszedł do kultury i dobrobytu, mówi o niej jako o rzeczy świętej i szanuje ludzi pracy. Ma odwagę skarcić leniuchów, odmówić im wszelkiej pomocy materjalnej. Na każdym kroku powtarzano mi, że egzystencję i szacunek znajdą u nas tylko ludzie, którzy chcą i umieją pracować. U nas pochodzenie, krew, tradycja nie popłacają zupełnie. Życie wymaga, abyśmy każdego oceniali podług tego, co on daje rodzinie, narodowi i państwu, a miernikiem tego jest wydajność pracy.

Z niemieckiego przetłumaczył: *J. Głuszcz.*

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Koło Młodzieży w Cegłowie.

Koło Młodzieży zostało zorganizowane u nas w roku ub. przez młodzież, rozumiejącą potrzebę wyższego życia, a głównie z inicjatywy kol. M. Leskiego. Od dnia 30 listopada ub. r. rozpoczęło swą pracę. Zebrania ogólne odbywają się raz na miesiąc, prócz nadzwyczajnych. Obecnie Koło liczy 35 członków, którzy dosyć chętnie uczęszczają na zebrania. Dotychczas

odbyło się 6 zebrań ogólnych i 2 nadzwyczajne. Koło nasze podzielone jest na 3 sekcje jak: chóralną, dramatyczną i literacką. Każdy członek może jednocześnie należeć do 2-ch sekcyj. Sekcja chóralna przećwiczyła dotąd kilka piosenek, jak: „Marsz Czachowskiego", Góral" itd. Sekcja literacka opracowała referaty p. t.: „Zasady towarzyskie" na 23 stycznia, „Powstanie styczniowe" oraz „Filomaci" i „Filareci". Sekcja dramatyczna urządziła 8 stycznia „Wieczornice" dla samych członków. Celem tej było lepsze zapoznanie się i zżycie. Następnie dnia 7 lutego urządziła zabawę koleżeńską z różnemi urozmaiceniami, na którą była proszona młodzież okoliczna. Tegoż samego dnia przed zabawą zostały odegrane dwie sztuki: „Pomyłka p. Lambineta" i „Pacjent z prowincji." Czysty dochód z teatrzyku i zabawy przeznaczyliśmy na kupno książek do bibljoteki Koła, które wkrótce uskuteczniono. Bibljoteka nasza choć posiada b. szczupły zapas wydawnictw, jednak funkcjonuje nieźle. Mimo szczerych chęci nie możemy należycie prowadzić pracy w naszem Kole z powodu wielu niechętnych jednostek, które starają się nam szkodzić, stawiając duże trudności w wykonaniu naszych czynności. Nie zrażamy się jednak mimo takich niepowodzeń, tylko idziemy mozolnie naprzód, kierując się słowami: „Trzeba z żywymi naprzód iść — po życie sięgać nowe!"

H. Zawadzka.

Z Zarogowa w pow. Miechowskim

Koło nasze pracuje już od trzech lat i miało wyniki dosyć dobre. Mieliśmy w naszem Kole przeszło czterdziestu członków, a teraz pozostało zaledwie dwudziestu paru, z powodu tego mianowicie, że kilku kolegów poszło do wojska, kilku się ożeniło, a większa część, nie rozumiejąc oświaty, na zebrania nie uczęszcza i składki członkowskiej nie opłaca. Lecz my pozostali członkowie pracujemy energicznie. Jak wszędzie, tak i u nas są takie jednostki, które zwalczają Koło. Niedość, że sami są ciemni, to jeszcze drugim w oświacie przeszkadzają. Takim jednostkom żal parę groszy na gazetę, ale zato mają dziesiątki złotych na wódkę i papierosy. Muszę i koleżankom zwrócić uwagę, że na zebrania przestały uczęszczać i widocznie zapomniały o Kole. Weźmy się wszyscy, koledzy i koleżanki, do wspólnej pracy, nie żałujmy rąk. Żeby żadnej koleżanki, ani kolegi nie było, któryby nie czytał „Siewu" i nie należał do Koła Młodzieży. Bo jak my młodzi nie zdobędziemy oświaty, to jakaż nasza Polska będzie? Bo w nas młodzieży przyszłość Polski leży.

Członek Koła.

Co u nas słychać w K. M. w Hucie Zabiowolskiej?

W Hucie-Zabiowolskiej długo Koła nie było. Nie było też u nas szkoły. W roku ub. przybył instruktor Kółek Rolniczych, p. Wyszomirski z Grodziska; przy jego pomocy zostało zorganizowane Koło Młodzieży. Na zebranie przybyło 14 członków. Wybrany został zarząd. Z każdem zebraniem (zebrania bywają co miesiąc) członków przybywało. Obecnie jest 22 członków. W naszych okolicach jest młodzieży bardzo wiele, która nie chce zrozumieć, co może zrobić zorganizowana gromada. Przytoczę tutaj jedno ze swoich zdarzeń. Byłem na miesięcznem zebraniu. Podczas przerwy wyszedłem przed sień; stoją sobie koledzy nienależący do Koła. Proszę ich do sali. Kol. J. K. mówi, że poszedłby, ale nie ma pieniędzy. Pewnie myślał, że ma wejść do jakiegoś szynku. Obiecali przyjść na następne zebranie.

Po kilku tygodniach, mozolnych próbach zdołaliśmy odegrać kom. pod tytułem: „Dla szczęścia Dziecka". Lokalu na przedstawienia wcale nie posiadamy. Jeden z gospodarzy, p. W Witczak, ofiarował nam stodołę, w której na boisku wybudowaliśmy scenę. Gości przybyło dużo z sąsiedniego Koła. Zebraliśmy 64 złote. Urządziliśmy „Święto sadzenia drzewek" 15 listopada, kiedy to posadziliśmy 135 sztuk brzeziny. Ofiarował ją kol. W. Zachaj. Mieliśmy dwie zabawy taneczne. Bawiliśmy się tak, jak powinna się bawić młodzież polska.

K. Jaworski, członek Koła.

Koło Młodzieży w Siemieniu.

W dniu 22 czerwca ub. roku było założone u nas Koło Młodz. Wiejskiej. Licznie zebrana młodzież z kolonji oraz wsi Siemień chętnie przystała na zawiązanie Koła, aby wspólnie i zgodnie pracować. Po wybraniu zarządu Koła i ustaleniu składek członkowskich, pierwszem naszem zadaniem było założenie bibljoteki. Utworzyliśmy ją z książek zebranych od kolegów i koleżanek. Składa się przeszło z 60-ciu książek różnej treści. Zaprenumerowaliśmy naszą gazetę „Siew", którą czytamy na zebraniach. Utworzyliśmy sekcję teatralną, która się zajmuje przedstawieniami. W dniu 7 września ub. r. odegraliśmy kom. p. t.: „Żyd w beczce" oraz dramat: „Dziesiąty Pawilon". Zainteresowanie publiczności było duże. Powtórzenie owych sztuk mieliśmy w sąsiedniej wiosce Działyniu. Za zebrane pieniądze z urządzanych przedstawień kupiliśmy sikawkę dla Straży Ogniowej Ochotniczej w Siemieniu, która powstała równocześnie z Kołem Młodzieży i dzięki popieraniu przez Koło Młodz. bardzo szybko się rozwija. W dniu 3 listopada mieliśmy święto sadzenia drzewek. W dniu tym posadziliśmy drzewka przydrożne na odległości 1 kilometra. Jest też i dru-

żyna sportowa, która się ćwiczy w swoim zawodzie. Słowem, zaczynamy inaczej patrzeć na świat, pomimo wszelkich trudności i przeszkód jakie ze wszystkich stron spotykamy. Przy końcu roku znowu urządziliśmy teatr i zabawę taneczną za biletami, które dały niespodziewany dochód. Przeznaczyliśmy go na cele Straży Ogniowej i zakupienie narzędzi strażackich jako to: wozu pod sikawkę, wiader i wielu innych.

Fr. Góralski.

Z Koła Młodzieży w Sarnach.

Na jednem z zebrań naszych w grudniu ub. r. kol. przewodniczący, Wojciech Iwanowski, podał wniosek, aby wybudować szopę, gdyż nie mamy gdzie urządzać przedstawień, zabaw, odczytów i t. p. Wszyscy na to jednogłośnie przystali. Ale skąd wziąć pieniędzy na taki interes? Nie wiele myśląc, wszyscy odkrzyknęli chórem: „Odegramy teatr". I wybraliśmy tytuły komedyjek, mianowicie: „Za wolność ludu" i „Brzytwa swatem". Po wyuczeniu się ról mieliśmy kłopot z wyszukaniem lokalu na przedstawienie. Jeden z kolegów rzucił myśl, aby urządzić je w śpichlerzu p. Krzyczchowskiego. Ten pozwolił na to pod warunkiem, że zboże, które się znajdowało w tym śpichlerzu, wyniesiemy na III piętro. W mig to uczyniliśmy i zabraliśmy się do urządzenia sceny, którą zrobiliśmy na dwóch skrzyniach od wożenia kartofli, a na nich deski. Na dekorację i kurtynę użyliśmy koców, firanek i t. p. Gdy więc wszystko było gotowe, w dniu 1 stycznia b. r. odegraliśmy przedstawienie, które udało nam się bardzo dobrze. Po teatrze były śpiewy, deklamacje, a na zakończenie zabawa taneczna. Koledzy z sąsiednich wiosek podziwiali naszą wspólną pracę. Czystego dochodu osiągnęliśmy 90 zł. Z tego 20 zł. użyliśmy na wysłanie kol. Szymańskiego na 2-tygodniowy kurs Z. M. W. do Warszawy, 10 zł. na potrzeby biurowe Koła, a pozostałe 60 zł. przeznaczyliśmy na budowę szopy. Jednak jest to suma zbyt szczupła na taką budowlę. Na jednem więc z zebrań zwróciliśmy się do naszych ojców z wnioskiem, żeby nam dopomogli i byśmy razem *wybudowali szkołę*, której od wieków w Sarnach nie było i do tej pory niema. A dałaby o wiele lepsze wyniki, niż szopa, bo dzieci uczyłyby się na rozumniejszych ludzi. Starsi są ogromnie zatwardziali w swojej ciemnocie i nie rozumieją tej jasnej rzeczy, że powinniśmy się rwać do oświaty jak do słońca, bo tylko w ten sposób polepszymy swą dolę. Pańszczyźniany duch w naszych ojcach jeszcze się kołacze, ale my nie zważamy na to, lecz wierzymy i liczymy na nasze młode siły, wierząc, że może i wśród ojców znajdzie się zrozumienie dla świętej sprawy.

Wszystkim Kołom Młodzieży zasyłamy powodzenia w pracy!

W. Iwanowski — przewodniczący.
W. Kamiński. — członek Koła.

Z Koła Mł. w Potoku—Stanach, pow. Janowskiego.

Dnia 2 lutego b. r. wyjechaliśmy z przedstawieniem do niedalekiej osady Zaklikowa. Na to przedstawienie postanowiliśmy zaprosić tamtejszego księdza, A. Brawora, ze strony którego spotkała nas wielka nieprzyjemność, bo ks. A. Brawor nietylko że odmówił naszemu zaproszeniu, ale postawił jeszcze naszemu Kołu najgorsze zarzuty w słowach: „Jesteście czerwono-gwardziści ze strony lewicy, dążycie do zniszczenia Kościoła i wiary świętej, a także i księży, a że w Kole śpiewacie pieśni nabożne — to djabeł też może śpiewać takie pieśni". Jest to dla nas bardzo smutne i bolesne, i napewno każdy z czytelników mocno się nad tem zastanowi. Widocznem jest, że ks. A. Braworowi nie chodzi tak wiele o Kościół i wiarę, jak o politykę, którą jak wszystkie Koła tak i nasze wcale się nie zajmuje. Na to zdobył się ks. A. Brawor z Zaklikowa, i to jest najważniejsze w liście naszym, gdyż sprawiło nam to wiele przykrości.

Dnia 22 marca urządziliśmy wieczornicę poświęconą imieniowi Józefa Piłsudskiego. Na program tej wieczornicy złożyły się: 1) Odczyt o życiu i czynach J. Piłsudskiego, wygłoszony przez p. nauczyciela. 2) Śpiew chóralny: My pierwsza brygada, i wiele innych pieśni legjonowych. 3) Deklamacja wypowiedziana przez jednego z kolegów. Dzieci szkolnych i ludzi starszych jako słuchaczy było około 30.

Kończąc list nasz, szlemy wszystkim Kołom serdeczne pozdrowienia i „Szczęść Boże w pracy". Cześć!

J. Tupaj — przewodniczący.

Z Koła M. W. w Czajach.

Koło nasze zostało założone dnia 1-go stycznia b. r. z inicjatywy p. Sierpowskiego. Jednocześnie wszyscy zgodzili się zapisać na członków Koła i zapisało się 18-tu. Na pierwszem zebraniu wybrano zarząd, uchwalono wpisowe po 50 groszy, składki miesięczne także po 50 groszy. Zebrania zarządu odbywają się przed każdem ogólnem zebraniem Koła. Zebrania ogólne odbywają się co dwa tygodnie po 1 i po 15 każdego miesiąca. Członkowie uczęszczają bardzo chętnie, ale nie brak i takich, którzy nam na każdym kroku czynią przeszkody, szczególnie starsi, mniej uświadomieni. Pomimo tego Koło rozwija się bardzo szybko. Postanowiliśmy odegrać sztuczkę: „Zrękowiny u Druzgały". Bibljoteki do dziś nie posiadamy z powodu braku funduszy, gdyż takowe zostały użyte do zakupienia innych rzeczy do prowadzenia pracy w Kole. Sądzimy jednak, że przy wytężonej pracy w niedalekiej przyszłości będziemy mieli własną bibljotekę, tak jak prawie wszystkie Koła Mł.

J. Łuniewski — sekretarz.

Z Koła Młodzieży w Wólce Kij. Starej.

Koło nasze zostało zorganizowane dn. 1 lipca r. ub. staraniem kol. Fr. Kudły, ucznia VII kl. gimnazjum w Siedlcach. Tutejsza młodzież dotychczas nie znała żadnej organizacji, jednak w przeciągu tygodnia zapisało się 30 członków z tak małej wioski. Niema koleżanki i kolegi we wsi, którzyby nie należeli do Koła Młodzieży. Na zebranie młodzież przybyła bardzo licznie. Przemawiał kol. F. Kudła o zasadach i celu organizacji młodzieży wiejskiej. Po przemówieniu kol. F. Kudły członkowie Koła równocześnie z chęcią przyjęli wszystkie obowiązki dotyczące K.M.W. Jednogłośnie uchwalono wpłacić wpisowe od każdego członka po 50 gr. i 10 gr. jako składka miesięczna na rzecz Ok. Zw. Mł. W. Na temże zebraniu został wybrany zarząd. Pracę swoją rozpoczęliśmy od czytelnictwa oraz odczytów, pogadanek itp. Mamy lokal na odegranie teatru, więc też Koło nasze urządziło kilka przedstawień amatorskich. Dn. 21 sierpnia ub. r. wystawiło Koło pierwszą sztukę p. t.: „Pilnuj Swego", następnym razem „Krewniak z Ameryki", „Za wolność ludu", „Zagłoba Swatem" oraz nad program „Cudowny Doktór". Dochód z przedstawień teatralnych przeznaczyło Koło na założenie bibljoteki i zakupienie innych przyborów do Koła. Bibljoteka w naszem Kole liczy obecnie 120 tomów. Koło posiada swoją pieczątkę i inne przybory do prowadzenia biurowości. Co do pism prenumerujemy na razie 2 egz. „Siewu". Pomimo tego czytamy wiele innych pism, gdyż prenumerują kółkowicze za własne pieniądze. Zebrania urządzane są w Kole co tydzień, na których czytamy nasze pismo „Siew" oraz wygłaszane są odczyty i pogadanki na różne tematy. Celem rozweselenia się w końcu zebrania urządzamy śpiew i różne zabawy towarzyskie. Dnia 29 listopada ub. r. Koło nasze obchodziło rocznicę powstania listopadowego z 1830 r. Program wieczornicy był następujący: Jeden z kolegów wygłosił pogadankę na temat pow., następnie odśpiewano: „Gdy naród do boju", „Warszawiankę" i deklamacja: „Reduta Ordona". Chór: „Walecznych tysiąc". Na tem wieczornicę zakończono. W czasie świąt Bożego Narodzenia Koło urządziło wspólną choinkę, przy której odbyło się uroczyste łamanie opłatkiem oraz odśpiewano kilka kolęd. Po skończonej wigilji całe Koło udało się na pasterkę do parafjalnego kościoła. Z okazji imienin J. Piłsudskiego w dn. 19 marca b. r. Koło nasze urządziło wieczornicę ku uczczeniu bojownika o wolność Polski. Na wieczornicy brało udział około 50 osób. Program wieczornicy odbył się w następującym porządku: a) Odczyt z życiorysu Piłsudskiego. b) Chór odśpiewał: „My pierwsza brygada", „Naprzód Drużyna Strzelecka" i szereg innych piosenek legjonowych. Praca w naszem Kole choć pomału, lecz stopniowo się posuwa naprzód. Wszystkim Kołom szlemy pozdrowienia i „Szczęść Boże w pracy"! Cześć!

Członek Zarządu.

Z ŻYCIA SZKÓŁ ROLNICZYCH

Jedźmy na Zjazd do Okszowa pod Chełmem!

Dnia 17 maja b. r. odbędzie się poświęcenie szkoły rolniczej im. Józefa Piłsudskiego w Okszowie pod Chełmem. Na uroczystości poświęcenia ma być obecny patron tejże—Józef Piłsudski. Po ukończeniu uroczystości ma się odbyć pierwszy walny zjazd byłych wychowańców szkół rolniczych z powiatów: Chełmskiego, Hrubieszowskiego, Włodawskiego, Krasnystawskiego i powiatów sąsiednich.

Koledzy! przybywajcie jak najliczniej; niech nas żadnego nie braknie, gdyż pragnąc podnieść wieś polską pod względem kultury rolnej i chcąc być pionierem na niwie ludowej i jak najdalej rzucać promienie światła, musimy się skupić czyli stworzyć związek, któryby miał na celu podniesienie oświaty rolniczej w naszym zaniedbanym zakątku i któryby nam samym oddał niemałe usługi. Rola odłogiem leży i czeka siewców, i „choć są ziarna — niema rąk do siewu", a naszym to obowiązkiem jąć się siewu. Więc dalej, do czynu! „Ramię do ramienia, wspólnemi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko, i zestrzelmy myśli w jedno ognisko"... W pojedynkę tak dalej nie możemy żyć, a każda rzecz pozostawiona sama sobie rdzewieje lub pleśnieje. Otrząśnijmy się, zrzućmy z siebie porastający mech, a idźmy ku lepszym dniom bytu i wejdźmy na drogę kultury, po której już kroczy wiele innych narodów.

Jan Śnieg,
b. wychowaniec szk. roln. w Okszowie.

Co robimy w naszej szkole w Teodorówce?

Czytając „Siew" widzę bardzo dużo artykułów z życia Kół Mł. W., ale ze szkół rolniczych rzadziej odzywają się głosy poprzez nasz organ młodzieży. A sądzę, że wszyscy są ciekawi, co się w tych szkołach roln. dzieje. Postanowiłam więc sobie napisać nieco o naszej szkole. Co do codziennego życia, to nie będę się rozpisywała, bo prawie każdy z młodzieży zna to życie szkolne. W szkole jest nas gromadka nieduża, bo 23 koleżanki. Dotychczas zaczęłyśmy pracę w sklepie uczniowskim „Społem", mamy też swoją „Bratnią Pomoc", która jest najważniejszem stowarzyszeniem w szkole. Oprócz tego mamy Redakcję, która raz na miesiąc wydaje pisemko p. n.: „Wspólna praca". Pisemko to wysyłamy do są-

siednich szkół rolniczych na terenie woj. Lubelskiego, a i każda z nas bierze jeden numerek. W stowarzyszeniu „Bratnia Pomoc" zarząd zmienia się co miesiąc, a każdy zarząd „Bratniej Pomocy" stara się coś urządzić, aby zasilić kasę. W lutym odegrałyśmy dwie sztuczki: „Wiesław" i „Korepetytor" połączone z zabawą taneczną. Publiczności zgromadziło się niewiele z powodu złej pogody, więc mamy zamiar powtórzyć przedstawienie. W marcu urządziłyśmy loterję, z której dochód przeznaczyłyśmy na kupienie materjałów na ubrania krakowskie dla naszego kółka teatralnego. Kostjumy szyjemy same przy pomocy jednej z pań naucz. Nasza „Bratnia Pomoc" w ub. roku pomogła bardzo wielu z nas, pożyczając pieniądze na wycieczki i t. p. I tak co rok zbogacamy naszą „Bratnią Pomoc", aby po każdej gromadce pozostała pamiątka dla szkoły. Żyjemy sobie w tej Teodorówce daleko od miasta, od wsi; dookoła siebie widzimy tylko las sosnowy, a w zimie zda nam się ten las biały jakąś czarodziejską krainą, pełną tajemnic i szumów. Pomimo, że jesteśmy tak na uboczu, czujemy się bardzo szczęśliwe, bo nikt nam nie przeszkadza w naszej cichej pracy. Czujemy wszystkie potrzebę uczenia się w szkołach rolniczych, a po ich ukończeniu obiecujemy sobie wrócić na swój własny zagon i pracować wspólnie tak jak nauczyłyśmy się tego w szkole. Zgodnie i z wiarą staniemy do pracy, pamiętając zawsze, że na nas— młodzieży, na naszych zdrowych, młodych siłach oprze się przyszłość naszej Ojczyzny. W pracy tej przyświecać nam będą hasła wyniesione ze szkoły. One będą nas broniły i dodawały otuchy w przeciwnościach życiowych.

Marja Palikotówna.

Z POLSKI I ŚWIATA

Echa wyboru Hindenburga. Otrzymanie przez Hindenburga o miljon głosów więcej od republikańskiego kandydata Marxa przekonało namacalnie Europę, co ma sądzić o pokojowych i demokratycznych wynurzeniach Niemiec. Jakkolwiek położenie naszych rodaków, którzy w tej chwili znajdują się pod panowaniem niemieckiem, zapewne jeszcze się pogorszy i szykany jakich doznawali zwiększą się — jednak dla Polski jest lepiej, że Niemcy pokazali światu swe właściwe oblicze. Dla wszystkich stała się jasna możliwość powrotu do władzy cesarskiej rodziny Hohenzollernów, a z nią wzmocnienie przygotowań do wojny odwetowej. Na pierwszy plan polityki zagranicznej Niemiec wysunie się już rozpoczęta przez republikański rząd Marxa sprawa rewizji granic wschodnich, sprawa Śląska, Gdańska— tylko że zamiast pióra i układów, argumentem będzie pięść i miecz.

Katastrofa kolejowa pod Starogardem. Ostatniego kwietnia b. r. na odcinku linji kolejowej Starogard-Tczew wydarzyła się straszna katastrofa kolejowa, która dotknęła pośpieszny pociąg niemiecki, idący z Królewca do Berlina. Pociągi te przebiegają przez kilkudziesięciokilometrowy pas polskiego terytorjum, przez t. zw. kurytarz polski. Niemcy rozpoczęli gwałtowną propagandę za zniesieniem tego kurytarza, który rzekomo rozrywa „ojczyste ziemie niemieckie", odcinając Prusy Wschodnie. Jednakże nie mogły znaleźć żadnych argumentów rzeczowych, gdyż rząd polski bardzo skrupulatnie wykonywał przepisy dotyczące komunikacji przez ten pas ziemi i robił Niemcom wszelkie możliwe ułatwienia. Ostatnia katastrofa, w której poniosło śmierć 25 osób, a przeszło 18 jest ciężko rannych — wydarzyła się wskutek zbrodniczego rozśrubowania szyn, dokonanego przed samem nadejściem pociągu. Pociąg wskutek tego się wykoleił, a parowóz i 4 wagony spadły z nasypu. Na miejsce wypadku wyjechała komisja śledcza. Minister kolei wysłał telegram z ubolewaniem pod adresem ministra komunikacji Rzeszy niemieckiej. To wszystko jednak Niemców nie zadowolni, a rozpoczną jeszcze większy hałas za zniesieniem kurytarza.

Obrady nad budżetem w Anglji. W Anglji według zakorzenionego zwyczaju na wiosnę rząd składa przed sejmem plan całej gospodarki skarbowej państwa. Uwidacznia się on w przemówieniu kanclerza skabu, który przedstawia ten plan w postaci budżetu. Obecny kanclerz skarbu, Churchill, zaznaczył, że rząd przed kilku miesiącami postanowił powrócić do waluty złotej, to znaczy przywrócić wolną wymianę pieniędzy papierowych na złoto w bankach. Na zabezpieczenie tej operacji rząd uzyskał znaczną sumę, wynoszącą 460 miljonów funtów szterlingów. Suma ta wystarczy do osiągnięcia zamierzonego celu, tembardziej, że stan dochodów przedstawia się dobrze. Mianowicie, wydatki według budżetu wynoszą 800 milj. ft. szterl., a dochody 826 milj. Rząd postanowił podnieść podatki od spadków oraz obostrzyć opłaty w wozowe (cła) od jedwabiu, przedmiotów zbytku i napojów wyskokowych. Te reformy podatkowe przyczynią się do zwiększenia wpływów. Po przywróceniu złotej waluty Londyn stanie się najpotężniejszym rynkiem finansowym i gospodarczym w Europie. Anglja bowiem rychło otrząsnęła się z przedwojennych trudności, uregulowała swoje długi w Ameryce i z żelazną konsekwencją zabrała się do przywrócenia swej potęgi gospodarczej.

Polska zrzeka się pożyczki francuskiej. Francja przyznała uprzednio Polsce pożyczkę w wysokości 400 milj. franków, głównie na wzmocnienie obrony państwa. Pożyczka ta była wypłaca-

na ratami w materjałach wojennych. Obecnie jednak rząd francuski boryka się z ogromnemi trudnościami finansowemi. Polska, widząc to, zrzekła się dalszych rat tej pożyczki. We Francji oceniono to jako szlachetny gest względem zaprzyjaźnionego narodu.

ZAWIADOMIENIA.

W SPRAWIE POŻYCZEK W BANKU ROLNYM. Państwowy Bank Rolny informuje, że otrzymuje stale podania od poszczególnych rolników o udzielenie kredytu, przyczem petenci powołują się na informacje organizacyj rolniczych. Wyjaśniamy niniejszem, że akcja kredytowania drobnych rolników jest obecnie prowadzona przez miejscowe spółdzielnie kredytowe za pośrednictwem centralnych organizacyj spółdzielczych i wydziały lub kasy powiatowe. Organizacjom tym przyznano całą asygnowaną przez Skarb Państwa sumę zł. 10.000.000 (10 miljonów). Wobec powyższego Państwowy Bank Rolny podań indywidualnych nie załatwia z wyjątkiem tych, które dotyczą poszkodowanych klęskami żywiołowemi.

Centralny Związek Kółek Rolniczych niniejszem prosi o zbadanie i przesłanie informacyj w jak najszybszym czasie, czy i jak są zasilane Kasy Spółdzielcze w poszczególnych okręgach i jak z zadań swoich wywiązują się, by mieć podstawę do wyjątkowego popierania indywidualnych podań skierowanych bezpośrednio do Warszawy. Jednocześnie zaznaczamy, że podania z motywami nie odpowiadającemi wymaganiom P. B. R. bezwzględnie rozpatrywane nie będą.

Z POWSZECHNEGO UNIWER. KORESPON. Na odbytem ostatnio posiedzeniu Rady Nadzorczej Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego (P.U.K.) dyrektor Jędrzejewicz zdawał sprawozdanie z dotychczasowej działalności P.U.K. Nowa placówka oświatowa została przyjęta z radością przez szerokie warstwy społeczeństwa; nic więc dziwnego, że zakrojone przy powstawaniu jej ramy okazały się za szczupłe i P.U.K. nie jest w stanie zaspokoić licznych, napływających zgłoszeń. Obecni na posiedzeniu Rady przedstawiciele instytucyj założycielskich postanowili jednogłośnie rozszerzyć zakres działalności P.U.K. i w tym celu podwyższyli swoje pieniężne udziały. Pozatem uchwalono rozwinąć szeroką akcję wśród egzystujących w Polsce stowarzyszeń społecznych i kulturalnych, aby przystępowały z udziałami do P. U. K. i tym sposobem utrwalały fundamenty nowej placówki oświatowej. Jednocześnie z rozszerzeniem zakresu działalności P. U. K. wynikła potrzeba dodania fachowej pomocy dyrektorowi P.U.K. W tym celu Rada Naczelna postanowiła utworzyć stanowisko inspektora pedagogicznego. Wychodząc z założenia, że Powszechny Uniwersytet Korespondencyjny, jako instytucja, której zadaniem jest trafianie do szerokich warstw społeczeństwa, musi szybko i dokładnie informować o postępach swoich prac, postanowiono utworzyć przy P.U.K. referat prasowy.

DOM WYCIECZKOWY T. S. L. w Krakowie został już otwarty przy ul. Rakowieckiej. Wszelkich informacyj udziela Towarzystwo Szkoły Ludowej w Krakowie, ul. Sw. Anny № 5. II. p.

HUMOR.

W szkole.

— Powiedz mi, Głuptalski, jakiego rodzaju jest rzeczownik: jajko?

— Niewiadomego.

— Jakto, niewiadomego?

— No, bo niewiadomo, czy będzie kogutek, czy kurka.

Cięta odpowiedź.

W Sejmie dwuch przeciwników politycznych prowadzi gorący spór. Po wyczerpaniu argumentów rzeczowych jeden z nich robi aluzję do swego przeciwnika, mówiąc:

— „Niektórzy politycy są jak rzodkiewka, z wierzchu czerwoni, a w środku biali".

— „Owszem" — odpowiada przeciwnik — „są też inni, podobni do kapusty, bo mają w głowie zielono, a w środku głąb".

W dniu 15-ym lutego 1925 r. zgubiłem Książeczkę wojskową (rocznik 1894). W razie odnalezienia proszę zwrócić pod adresem:

Józef Baranowski,

wieś Marynki, gm. Tum, poczta Łęczyca.

TREŚĆ NUMERU: Wypełniajcie obowiązki wobec własnej organizacji, przez Piotra Olewińskiego. — Weteran kwitnący, przez T. Gordziałkowską — Juljusz Słowacki, przez Eug. Zdrojewskiego. — Smutno mi, Boże (wiersz), przez Juljusza Słowackiego. — Wrażenia z pobytu w Anglji, przez A. Pogoż. — Co to jest radjotelefonja, przez Zach. — Kartki z podróży, przez Józefa Niećko. — Papugi (wiersz), przez J. Osta. — Buk i grab, przez Stanisława Gibessa. — Kluby pracy młodzieży wiejskiej, przez Ed. Błaszczyka. — Hodowla ogórków, przez W. E. J. — Młodzież uniwersytecka w Ameryce, przez Jana Głuszcza. — Z Kół i Związków. — Z życia szkół rolniczych. — Z Polski i świata. — Zawiadomienia. — Humor. — Ogłoszenia.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. — 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.